Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 22. Rok VII | Tarnów, 28 maja 1939 | Cena 10 gr



„I nagle rozległ się z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego, i napełnił cały dom, w którym siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki jakby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni zostali Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak Duch Święty wymawiać im dawał". Dz. Ap. 2, 2-5.

Co rozrywa dzisiejsze rodziny

Wielki niepokój budzi dziś upadek życia małżeńskiego i rodzinnego. Liczba małżeństw niedobranych, skłóconych wzrasta w zastraszającej mierze. Równocześnie coraz częściej spotyka się nie tylko w środowiskach wielkomiejskich, ale nawet w pomniejszych miasteczkach pary żyjące w nielegalnych związkach, zakładające wspólny niby dom na pewien czas, nie ukrywające i nie wstydzące się wcale swego postępowania. Lecz i w rodzinach, zdawałoby się zgodnych, nie wszystko jest w porządku. Mało w ich życiu jest prawdziwej, chrześcijańskiej wspólnoty, mało we wzajemnym odnoszeniu się małżonków, rodziców i dzieci szacunku, miłości, delikatności. W domach tych wszystko toczy się jakimś dziwnie luźnym, bezdusznym i przygnębiającym trybem. Prace wykonuje się bez zadowolenia i radości, rozmowy toczy prostackie i opryskliwe, nie pielęgnuje żadnych cnót rodzinnych. Nie modli się razem i nie przystępuje wspólnie podczas uroczystych świąt, imienin, rocznic do sakramentów św. Nawet przy stole członkowie rodziny razem się nie zbierają. Każdy na własną rękę działa, własne, jednostkowe, nie całego domu ma zainteresowania i cele. To nie jest rodzina chrześcijańska, zespolona jednym uczuciem i duchem, to rozprzężenie, bezład.

KTO WINIEN?

Jakie przyczyny składają się na tego rodzaju ułożenie się, a raczej rozdzielenie się życia w dzisiejszych rodzinach? Zazwyczaj wymienia się niedostatek materialny, ustawiczne troski i kłopoty o pracę, zarobek, utrzymanie domu. Niewątpliwie brak często najpotrzebniejszych środków może się w pewnym stopniu przyczynić do rozdrażnienia usposobienia i w ogóle stosunków domowych. Lecz nie to jest istotnym sprawcą zła. Dobrej, zgodnej rodziny nędza nie poróżni, ale jeszcze bardziej ją zespoli. Wiemy zresztą, że najgorzej prowadzą się domy, którym pod względem materialnym wcale świetnie się powodzi i właśnie zbytni dobrobyt i wygody są powodem rozluźnienia współżycia, a nawet rozłąki.

Inni wskazują dla usprawiedliwienia swego nieuczciwego prowadzenia się, na jakoby niesprzyjające rozwojowi rodziny warunki współczesnego życia. Gdy jednak zapytać ich, co mają na myśli, co to właściwie takiego nie pozwala im żyć uczciwie i przykładnie, nie potrafią tego jasno określić. Już tedy sama ta ogólnikowość i mętność ich wypowiedzi jest dowodem, iż chcieliby tylko w jakiś sposób zewnętrznymi okolicznościami zasłonić się, gdy naprawdę to w nich samych, w ich sercu i przewrotnym charakterze, w ich podejrzanych przywiązaniach i pragnieniach tkwi źródło rozbicia ich rodzin.

NIE PRZYGOTOWANI DO MAŁŻEŃSTWA.

Trzeba stwierdzić, iż znaczna część tych rozbitych rodzin pochodzi stąd, iż zbyt lekko, niepoważnie traktuje się dzisiaj w ogóle sprawę małżeństwa. Właściwie starsza, dojrzała młodzież zupełnie się do tego przyszłego stanu nie przygotowuje. Jej pojęcia o jego dostojeństwie, świętości, zadaniach i ciężarach są beznadziejnie nikłe. O tej tak doniosłej, rozstrzygającej o całym życiu kwestii, nikt jej — poza oczywiście wskazaniami kaznodziejów — nie poucza, do przyszłych obowiązków dozgonnego towarzysza doli i niedoli, ojca, matki, żywiciela, wychowawcy moralnie nie przysposabia. Całe zagadnienie rozwiązuje ona wyłącznie od strony uczuć. I żeby te przynajmniej były naprawdę szczere, głębokie, szlachetne. Ale wiadomo, jakie one u obecnego, dorastającego pokolenia posiadają zabarwienie, na jak niskim, przyziemnym krzewią się poziomie. Najgorszego rodzaju materializm zniekształca je i zuboża. Serca i dusze młodych, zatruwane współczesną, na wskróś sensualistyczną literaturą, filmami, widowiskami, ilustracjami — coraz mniej są zdolne do górniejszych, czystszych porywów i postanowień. Nie idealizmem młodzież dzisiejsza się kieruje, nie jednej, godnej, dozgonnej towarzyszki szuka, ale jak najwięcej przeróżnych znajomości zawiera — wszystkie jednakowo ceni; „powodzeniem" u kobiet co najgłupszy pragnie się wykazać, „wzięciem" u mężczyzn każda przechwalać. I cóż dziwnego, że kiedy się tacy pobiorą, żyć długo razem nie potrafią, ale dalej swe „powodzenia" i „wzięcia" kontynuować myślą. Zawartego ślubu wcale za kres tej swobody nie uważają. Małżeństwo wcześniej czy później się rozłazi.

NIEPOWAŻNE OBYCZAJE.

Prawdziwe też zdziwienie wywołuje dzisiaj zachowanie się tych współczesnych mężów i żon. Nie tylko na zabawach, rautach, festynach. Przy każdej sposobności — na ulicy, w restauracji, tramwaju, pociągu, biurze. Trudno poznać, czy to człowiek żonaty czy kawaler, mężatka czy panna. Te same zaloty, uśmiechy, półsłówka, przymilenia. Łatwo więc pojąć, że jeśli z małżonków jedno lub oboje tak lekko traktują swoją godność i stan, to nie ma co się spodziewać między nimi szacunku, zgody, jedności.

Nie ma jej też istotnie. Jest — jak się to mówi — piekło w domu. Ucieka z niego, ile tylko może, zły mąż. Poza domem spędza dosłownie cały dzień. Po siedmiu godzinach pracy zawodowej wpadnie tylko na chwilę, na obiad, i natychmiast się wynosi. Włóczy się po ulicach, knajpach, różnych klubach, to znów — bo to zasłużony „społecznik" — z posiedzenia na posiedzenie, pracuje dla organizacji, społeczeństwa, oświaty i t. p., dysputuje, politykuje, umoralnia, reformuje, tylko swych gorszących obyczajów, jako męża i ojca, poprawić nie umie, swych nawyków i zaniedbań pozbyć się nie myśli.

Ile to tych działaczy i działaczek, zamiast tracić czas na tę „społeczną", po największej części nieproduktywną, bo samą tylko bieganinę i paplaninę, winno siedzieć w domu i tam swych obowiązków pilnować! Niechby się nauczyli najpierw w ukryciu, cicho, z poświęceniem służyć Bogu, Ojczyźnie i społeczeństwu na tym najważniejszym, najbardziej odpowiedzialnym terenie, jakim jest dom i rodzina. Żadna, najkrzykliwsza działalność na innym polu nie zastąpi i nie usprawiedliwi zaniedbań w tej dziedzinie.

PUSTY DOM.

Swoją drogą, dla wielu dziedzina to zbyt pusta. Sami ją taką chcieli mieć. Dlatego to tyle wolnego pozostawia im czasu i sił. W domu bo jest tylko jedno dziecko, najwyżej dwoje. Przyszły na świat w pierwszych latach pożycia. „Rozsądni" małżonkowie, przygotowani — jak widzieliśmy — na wszystko, tylko nie wielkie trudy, ofiary i wielkie radości, rychło zgodnie stwierdzili, że dzieci nie są błogosławieństwem, ale tylko ciężarem, nie sprawiają najgłębszego, najtkliwszego sercu ludzkiemu szczęścia, ale tylko same kłopoty i udręki. Więc lepiej, by ich było mało. To jedno czy dwoje wkrótce wyrosło, dziś chodzi do szkół, może już ukończyło i na siebie pracuje. Nie ma więcej trosk, nie ma utrapień. Dużo za to wolnego czasu, dużo nudy, zachcianek, pieniędzy, pokus. Przestało się być i czuć ojcem, matką, żywicielem, opiekunem, wychowawcą. Czym że się więc jest na resztę tylu lat? Czy aby nie kawalerem? Może wdowcem? Bo chyba nie starcem — w kwiecie wieku...

Jedność, miłość, dostojność rodziny zwiększa się w miarę jej rozrostu. Dzisiejsze małżeństwa są dlatego tak wiotkie i tak łatwo się rozchodzą, bo ich nie łączą dzieci. Z góry się zapowiada, że się ich mieć nie będzie. W ten też sposób rezygnuje się z błogosławieństwa, pokoju i szczęścia rodzinnego. Szuka się go później wszędzie indziej — ale na próżno. *MS.*

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy: kto mnie nie miłuje, słów moich nie chowa. A słowa, któreście słyszeli, nie są moje, ale Tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co tylko wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam: nie tak, jak daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani nie lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca: bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz wam powiedziałem, zanim się to stanie: abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, bo nadchodzi książę świata tego, a we mnie niczego nie ma. Ale żeby świat poznał, że miłuję Ojca, a jak mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię". (Jan 14, 23—31).

■

Czy księża wynaleźli spowiedź?

Spowiedź zaprowadził Pan Jezus, gdy powiedział do apostołów: „*Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*". (Jan 20, 23). Ze słów przytoczonych wynika, że Chrystus udzielił apostołom i ich następcom — biskupom i kapłanom — władzy odpuszczania i zatrzymywania czyli nieodpuszczania grzechów, a przez to nałożył na wiernych obowiązek wyznawania grzechów, czyli nałożył obowiązek spowiedzi. Kapłan bowiem, by mógł wiedzieć, komu ma grzechy odpuścić, a komu zatrzymać, musi w przód poznać te grzechy, a to może nastąpić tylko przez spowiedź.

Obowiązek spowiedzi pochodzi od samego Chrystusa i dlatego też istnieje w Kościele katolickim od najdawniejszych czasów. Są na to dowody historyczne. W liście św. Jakuba apostoła czytamy: „Wyznawajcie tedy jedni drugim grzechy i módlcie się wzajem za siebie, abyście byli uleczeni"... (5, 16). Św. Jan Ewangelista zaś tak pisze: „Jeśli wyznajemy grzechy nasze, to On wierny i sprawiedliwy, odpuści nam grzechy nasze i oczyści nas od wszelkiej nieprawości". (I. Jan, 1, 9). Wynika z tych słów, że apostołowie znają spowiedź. A żyją w I. wieku po Chrystusie i byli uczniami Pana Jezusa.

Znają spowiedź i następne wieki. Św. Cyprian (umarł w r. 228) zaklina każdego, kto zgrzeszył, by „wyznał swój występek, dopóki jeszcze jest przy życiu... póki odpuszczenie dane przez kapłana miłe jest Bogu". Według Orygenesa (umarł w r. 254) otrzymuje grzesznik odpuszczenie swych grzechów, „gdy się nie wstydzi wyznać swych grzechów kapłanowi i szukać u niego lekarstwa". Św. Augustyn (umarł w r. 430) napomina ciężko grzeszącego, „by się nie ociągał wyznać swego grzechu, bo nie może być bez wyznania uzdrowiony". Od 6 wieku począwszy, zjawiają się tzw. książki pokutne, w których są różne pouczenia, dotyczące spowiedzi. Biskupi raz po raz przypominają wiernym obowiązek wyznawania grzechów. W r. 1114 wydano nakaz, by wierni wyznawali swe grzechy i Komunię św. przyjmowali trzy razy w roku, t. j. na Wielkanoc, na Zesłanie Ducha Świętego i na Boże Narodzenie.

Z tych kilku świadectw, wyjętych z dawnych dokumentów historycznych wynika, jak wielkim kłamstwem jest twierdzenie, że papież Innocenty III. na soborze laterańskim IV. (r. 1215) zaprowadził spowiedź. Spowiedź istniała zawsze w Kościele katolickim, a Innocenty III. na soborze laterańskim IV. spowiedzi nie wprowadził, wydał tylko prawo, aby wierni (ponieważ niektórzy zaniedbywali się) przynajmniej raz na rok spowiadali się i w czasie wielkanocnym przyjęli Komunię św.

Gdyby spowiedź wynaleźli ludzie, to przecież historycy powinni podać nazwisko tego papieża, biskupa czy kapłana, który pierwszy zaprowadził spowiedź; powinni nam podać, w którym czasie się to stało, w którym kraju, w której miejscowości... Nie znaleźli jednak, choć pilnie szukali (zwłaszcza historycy protestanccy).

Gdyby spowiedź nie pochodziła od Jezusa Chrystusa, ale od jakiegoś człowieka, byliby się przecież bronili przed taką nowością wierni. Żądaliby od takiego człowieka dowodów, na jakiej podstawie śmie ludziom narzucać obowiązek, o jakim nigdy w Kościele dotąd nie słyszano, którego nie znały dawniejsze pokolenia, a przecież zbawiały się? Tymczasem nic historia nie mówi o takich sprzeciwach. Dowodzi to, że nigdy spowiedź nie uchodziła za nowość, ale że jest stara i pochodzi od samego Chrystusa.

Wprowadzeniu spowiedzi oparliby się i sami kapłani i biskupi. Byli to przecież ludzie, którzy nieraz w obronie nauki Chrystusowej życie oddawali — trudno więc przypuścić, by tacy ludzie tak łatwo uznali spowiedź za dzieło Chrystusowe, gdyby nim rzeczywiście nie była. Zresztą nie tylko na wiernych świeckich ciąży obowiązek spowiedzi, ale również i na kapłanach. Spowiadają się nie tylko ludzie świeccy, ale i duchowni.

Ale zakończmy już te rozważania historyczne o spowiedzi. Ludzie dobrej woli spowiadali się i spowiadają się — czują bowiem, że spowiedź jest dziełem Bożym i odpowiada znakomicie potrzebom natury ludzkiej. Nie tylko się spowiadają, ale za ustanowienie spowiedzi wdzięczni są Chrystusowi. Ludzi złych, pysznych i upartych nie przekonają żadne świadectwa. Nie spowiadają się, bo spowiadać się nie chcą. Jak na tym wyjdą — przekonamy się po tamtej stronie grobu. *P.*

Dary Ducha Świętego

Dar mądrości jest to oświecenie przez Ducha Św., dzięki któremu umysł nasz widzi nadzwyczaj jasno prawdy wiary i odczuwa głęboką radość z ich poznania.

Dar rozumu oświeca nas, rozlewając światło żywe, przenikliwe i nadzwyczajne, tłumaczące nam prawdy objawione, i daje nam prawdziwe rozumienie słowa Bożego.

Dar rady jest światłem Ducha Św., przez które rozum praktyczny widzi i rozsądza w poszczególnych wypadkach, co należy czynić i jakich środków należy używać.

Dar męstwa jest to cnota stała, której Duch Św. udziela naszej woli dla przezwyciężenia trudności, które nas odwracają od pełnienia dobra.

Dar umiejętności jest nadprzyrodzonym światłem Ducha Św., które wykazuje nam, jak godnymi zawierzenia i przyjęcia przez nas są prawdy wiary św., nawet wtedy, gdy się posługujemy dowodami wziętymi z porządku przyrodzonego.

Dar pobożności wlewa w duszę naszą skłonność i łatwość w oddawaniu Bogu czci należnej Mu, jako naszemu Ojcu i napełnia nas synowską względem Niego ufnością.

Bojaźń Boża jest podstawą wszystkich innych cnót, sama przez się wyklucza grzech, bo każe nam lękać się sprawiedliwości i Majestatu Bożego. O. Meschler.

PODZIĘKOWANIE

Ofiary złożone z okazji uroczystości sierocej przewyższyły nasze oczekiwanie. Nasze i sierot „Bóg zapłać", a i zadowolenie, żeśmy spełnili rzecz Chrystusową i polską, niech starczy za podziękowanie.

Katolicki Zakład Sierót w Nowym Sączu.

ZA WYDZIAŁ:

Ks. R. Mazur, inf. **M. Rychlikowa**, przew.

70-lecie Katolickiego Zakładu Sierot w Nowym Sączu

Minęło 70 lat od chwili powstania „Katolickiego Zakładu Sierot" przy kościele parafialnym św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Od początku swego istnienia „Katolicki Zakład Sierot" spełniał pięknie swe dzieło miłości bliźniego, przyjmując najbiedniejsze sierotki i niemowlęta na wychowanie.

Głównym fundatorem i długoletnim opiekunem domu był śp. ks. infułat Góralik, który swą niezmordowaną pracą przyczynił się do postawienia dużego domu. Opiekował się Zakładem i sprawował urząd skarbnika do końca swego sędziwego życia — do roku 1926.



Po poświęceniu sztandaru

Również śp. p. Albina Małecka przez 28 lat poświęcała każdą niemal wolną chwilkę pracy zakładowej, zawsze wśród dzieci, aby tylko ulżyć doli sierocej, by nikomu w czasie wielkiej wojny nie brakło kawałka chleba, książek i zeszytów do szkoły.

Urządzała często różne imprezy, by i w ten sposób uzyskać pomoc dla Zakładu. Kochała biedne dzieci i zawsze pamiętała o nich, a umierając, zostawiła znaczny legat na sieroty Zakładu, aby zdolniejsze mogły się dalej kształcić. Celem uczczenia tych zasług, umieszczono w Zakładzie piękne tablice pamiątkowe. Ale piękniejsze i trwalsze noszą wszyscy wychowankowie z jej czasów w sercach i nigdy nie zapomną tej, która była dla nich najlepszą matką i opiekunką.

Opiekę nad wychowankami powierzono SS. Służebniczkom N. P. N. M. P. z Dębicy, które z całą gorliwością i wielkim poświęceniem wychowują stale 80 dzieci. Prowadzą ponadto przedszkole dla małych dzieci, świetlicę dla dziewcząt dochodzących, kurs trykotarstwa i posyłają dzieci do szkoły. Po ukończeniu szkoły powszechnej, oddają zdolniejsze do dalszego kształcenia się, a inne do pracy zawodowo rzemieślniczej.

Obecnie Katol. Zakładem Sierot opiekuje się kochany przez wszystkich ks. infułat Roman Mazur — od r. 1926, który pełen dobroci i ofiarności swego serca, garnie ku sobie wszystkie sieroty.

P. Maria Rychlikowa, jako prezeska Wydziału, z całą gorliwością i zapałem zabiega o stały rozwój Zakładu.

Z okazji 70-lecia jubileuszu, Zarząd Zakładu postanowił ufundować piękny sztandar, którego poświęcenie odbyło się dnia 7 maja br. Na uroczystość przybyli przedstawiciele tut. władz, wojska, starostwa z p. wicestarostą mgr. Dobrowolskim, zarządu miasta z p. mgr. Krupą, wiceprezydentem miasta i liczna publiczność.

Po nabożeństwie na wspaniale udekorowanym dziedzińcu Zakładu powitała władze i gości p. Maria Rychlikowa, przedstawiając cel i zadanie wychowania sierot w dzisiejszych czasach w Zakładzie, wzywając do zapisywania się na członków wspierających. Podniosła wielkie zasługi swojej poprzedniczki śp. Albiny Małeckiej. Zakończyła słowami Ojca św. Benedykta XV.: „Ratujmy i chrońmy dzieci-sieroty, bo to nasz święty obowiązek"... „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały". Potem powitało gości jedno z dzieci zakładowych, dziękując za dotychczasową opiekę, ciesząc się, że tak licznie przybyli na tę uroczystość. Ks. infułat Roman Mazur podkreślając ofiarność serc tutejszych mieszczan, dziękował Zarządowi miasta za opiekę nad sierotami w Zakładzie. Podniósł zasługi wszystkich czcigodnych Sióstr Służebniczek, które pracowały i pracują. Dziękował wszystkim za wszystko od siebie i od tych maleńkich sierot. „Najlepiej — mówił — podziękowaliby za te sieroty ci, co odeszli z tego świata, t. j. rodzice tych sierot... Ratujmy dzieci, bo im więcej dobrych dzieci, tym większa będzie nasza kochana Polska".

Z kolei powiedział kilka słów imieniem miasta wiceprezydent mgr Krupa, dziękując zarządowi Zakładu za opiekę nad dziećmi.

Następnie ks. infułat R. Mazur dokonał poświęcenia sztandaru i oddał go p. prezesce Rychlikowej, ona zaś wręczając go dzieciom, powiedziała: „Oby Matka Boska, która jest na sztandarze, miała wszystkie sieroty w swej opiece i oby do Niej, jako Matki, Królowej Polski zawsze się dzieci uciekały".

Po skończonych uroczystościach i wierszykach, wypowiedzianych przez dzieci, goście zaczęli wpisywać się do księgi pamiątkowej i wbijać gwoździe do sztandaru i tablicy pamiątkowej, którą wykonali dla Zakładu uczniowie klasy IIIb I. gimn. z p. prof. Dzieślewskim. W czasie tej uroczystości występowała także orkiestra I. gimnazjum i chór szkoły powsz. im. J. Ko-

chanowskiego, pod kierownictwem dyrektora tejże szkoły, cenionego p. Edwarda Fydy.

Po skończonych uroczystościach orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Po południu urządzono podwieczorek dla dzieci, ofiarowany przez Komitet Wykonawczy Zakładu Sierot.

L. S.

Wycieczka do Gdyni

Jedziemy do Cudownej Matki Bożej w PIEKARACH,

przed którą się modlił Jan III. Sobieski przed wyprawą wiedeńską!

Jedziemy do POZNANIA,

by w starym grodzie prymasowskim złożyć hołd Chrystusowi - Królowi przed Jego pomnikiem!

Jedziemy do GDYNI,

by nacieszyć się widokiem polskiego morza i zwiedzić wspaniały port polski!

Jedziemy do WARSZAWY,

by pokłonić się Relikwiom Św. Męczennika Andrzeja Boboli i zwiedzić stolicę naszą!

Pociąg nasz wycieczkowy wyrusza z Nowego Sącza dnia 27 maja!

Rozkład jazdy: (Podajemy godziny odjazdu)

Nowy Sącz	21.00 (wiecz.)
Kamionka	21.13
Ptaszkowa	21.36
Grybów	21.53
Stróże	22.04
Bobowa	22.18
Ciężkowice	22.35
Gromnik	22.42
Tuchów	22.56
Pleśna	23.09
Tarnów	23.23
Bogumiłowice . . .	23.39
Biadoliny	23.51
Brzesko	0.04
Bochnia	0.18
Kraków	1.09

Bilety otrzymają uczestnicy wycieczki w pociągu!

Wszyscy otrzymają zawiadomienia z numerem wagonu i miejsca w wagonie.

Ponieważ zostało nam jeszcze kilkadziesiąt biletów, dlatego przyjmujemy zgłoszenia telegraficznie do dnia 27 maja w południe, o ile w międzyczasie nie rozprzedamy biletów.

Komitet wycieczki K. S. M.
Tarnów, pl. Katedralny 6.

Uczniowie II. kl. Liceum Handlowego w Tarnowie złożyli na „Caritas" z okazji imienin Ks. Prof. J. Calińskiego 13.15 zł.

Ogień w teatrze

W sławnym teatrze „La Scala" w Mediolanie, dyrektor i kapelmistrz badali głos śpiewaczki p. N.

Po gruntownym i kosztownym wyszkoleniu, zdecydowała się poświęcić swe życie scenie. Przybyła w tym celu do Mediolanu.

Panowie byli głosem zachwyceni. Znajomi przepowiadali jej świetną przyszłość. W jednej z oper Verdi'ego, w której po raz pierwszy występowała, zyskała sobie powszechne uznanie. Przy końcu opery sala szalała z zachwytu. W całym Mediolanie mówiono tylko o tej nowej „gwieździe". Dyrekcja teatru zawarła z nią wieloletni kontrakt z korzystnymi warunkami.

Pewien cudzoziemiec przestrzegał jednak artystkę, by się z Mediolanem nie wiązała. Obiecywał jej wspaniałsze triumfy i niezwykle wysokie dochody, jeśli jemu powierzy swój los. Poprowadzi ją do innych krajów, na największe sceny świata.

Propozycja zbyt była ponętna, by się jej artystka mogła oprzeć. Poprosiła więc o kilka tygodni do namysłu. W tym czasie chciała z wdzięczności dla miasta które jej sławę utrwaliło, śpiewać jeszcze w kilku innych operach.

Gdy po raz szósty występowała, opera była przepełniona. Bilety wstępu rozchwytano, przepłacając potrójnie zwykłą cenę. Publiczność siedziała w lożach tak ściśniona, że przy wejściu artystki na scenę, nie można było wznieść rąk do klaskania. Powitano ją zatem radosnymi okrzykami.

Rozpoczęła się opera. Cudowny głos śpiewaczki rozbrzmiewał radośnie wśród ciszy obszernej sali i w najczystszych tonach przegłuszył przy końcu pierwszego aktu chór i orkiestrę.

Jeszcze publika siedziała w niemym zdumieniu. Chór i orkiestra przeszły w pianissimo — wtem — z ostatniej kulisy błysło coś jak jaskrawa błyskawica. Buchnął płomień. Scena się pali! Tysiączne okrzyki: Ogień — ogień! Nikt już nie myślał o oklaskach.

Bohaterka wieczoru stoi na przodzie sceny i patrzy nieprzytomnie na publiczność, cisnącą się z krzykami ku wyjściom. Chór znikł ze sceny. Każdy myślał o ratowaniu życia.

Tylko śpiewaczka stoi sama. Koło niej pełzają języczki płomieni. Zwraca się na lewą stronę sceny, pozornie nie objętą płomieniami. Jest tam małe wyjście do garderoby. Lecz syczący płomień płoszy ją wstecz: cała scena w ogniu.

Artystka uważa się za zgubioną. W śmiertelnej trwodze pada na kolana; wśród trzaskających płomieni, oblana światłem dzikiego ognia, wyciąga błagalne ręce ku niebu i modli się z całą żarliwością swego dziecięcego serca:

— Boże, jeśli chcesz, bym teraz przez ogień do Ciebie przyszła... niech się dzieje wola Twoja! Jeśli mię jednak wyratujesz z tego niebezpieczeństwa, ślubuję Ci mój głos i życie poświęcić jedynie ku chwale Twojej...

W ostatnim momencie wyratował ją pewien oficer na pół przytomną, czarną od dymu, w opalonych szatach, lecz nie poparzoną zaniesiono do hotelu. Dokładna znajomość gmachu opery, umożliwiła oficerowi dokonać prawie niemożliwego, bohaterskiego czynu... wyższa moc zaprowadziła go tamże i chroniła.

Co się potem stało? Śpiewaczka nie należała do tych chwiejnych ludzi, którzy w niebezpieczeństwie wiele obiecują, a potem słowa nie dotrzymują. Jej ślubowanie wśród ognia nie było tylko wymuszone śmiertelnym strachem...

Nie. Dusza jej wśród płomieni poznała Boga, jedyne szczęście i ostoję ludzkiego serca; jej postanowienie było niewzruszone. Wiedziała, że uratowanie jej życia było dziełem nie ludzkim, lecz wyższej mocy. Toteż jej na nowo podarowane życie nie miało już należeć do ludzi i przemijającej sławy ziemskiej, lecz do Boga.

Dziwna rzecz; oficer, który był narzędziem jej wybawienia, zaginął bez śladu.

Wkrótce potem wstąpiła do klasztoru Sióstr Sacré Coeur w Rzymie i przyjęła habit.

Tam na Monte Pincio, blisko kościoła Trinitá dei Monti żyje dawna gwiazda mediolańskiej opery, która zaledwie wszedłszy, wnet zgasła dla świata.

W każdą niedzielę po południu kaplica SS. Sacré Coeur jest przepełniona. Ludzie słuchają tam z głębokim wzruszeniem cudownego głosu zakonnicy spoza zasłoniętej kraty chórowej.

Oklaski już nie nagradzają jej wspaniałego śpiewu, lecz ile dusz w tej mrocznej kaplicy ona swym anielskim głosem zbawiennie poruszyła, o tym Bóg jeden wie...

Przez ogień znalazła Boga. I każdy człowiek, który chce przyjść do Boga, musi przejść przez ogień.

Wśród ognia dał Bóg dziesięcioro przykazań na górze Synaj.

W postaci ognistych języków zstąpił Duch św. na apostołów.

Ogień Ducha św. musi w nas przygłuszyć ogień grzechu.

Ogień czyśćcowy wypala w naszej duszy wszelkie zmazy i plamy i sposobi ją do niebieskich radości.

H.

PODZIĘKOWANIE.

WP. Dr. W. Türschmidowi, dyrektorowi Szpitala Powszechnego w Tarnowie, składam serdeczne „Bóg zapłać" za pomoc i troskliwą opiekę, jak również p. Dr. Papieżowi za przeprowadzenie operacji, oraz Wbnej S. Ludwice.

Zofia Mrukówna,
Schronisko św. Zyty w Tarnowie.

PSZCZELARZE!

Powiatowy Związek Pszczelniczy w Tarnowie urządza kilkudniowy kurs pszczelarski dnia 4, 11, 18 i 25 czerwca 1939 r. Wpisy i bliższych informacyj udzieli prezes Powiatowego Związku Pszczelniczego przy ulicy Ujejskiego 14 i skarbnik przy ulicy Kościuszki 38. — Zgłoszenia należy przedkładać do dnia 31 maja 1939 r.
Zarząd.

Miłość matki

Na pewne podwórze wcisnął się jakiś obcy człowiek. Wygląd jego mógł wzbudzać lęk: ubranie podarte, długie, rozczochrane włosy. Spod krzaczastych brwi patrzyło dwoje oczu, jak płonące węgle.

Pies zaszczekał, a równocześnie otwarły się z trzaskiem drzwi domu i 5-letni chłopczyk wypadł na podwórze, biegał z hałasem, rzucał kamieniami w powietrze. Ani się spostrzegł, jak kamień uderzył w okno, szyba prysła, kawałki szkła z dźwiękiem spadły na ziemię. Malec przeraził się i spoglądał dokoła. Wtem zobaczył obcego przybysza. Bez lęku zbliżył się doń, utkwił w nim swe modre oczy i zapytał:

— Czego tu chcecie, człowieku?

— Nic — odrzekł zapytany, unikając wzroku chłopca. — Przypatrywałem ci się. Dostaniesz cięgi.

— Ach, nie! — odparł malec. — Gdy to mamie powiem, to mi na pewno przebaczy. Ona taka dobra... Czy nie macie matki?

Lecz chłopiec na próżno czekał na odpowiedź. Obcy wytrzeszczył oczy, odwrócił się i poszedł dalej.

O tak i on miał matkę... Może już umarła... Kto wie? Dwadzieścia lat nie pytał się o nią. A przebaczyć? — No tak, wybita szyba to całkiem co innego; ale jeśli kto okradnie matkę i pójdzie w świat, jak to on uczynił!

Wybita szyba — ha, ha, to całkiem co innego; ale jeśli kto skradzione matce pieniądze przetrwoni i 30 lat przepędzi na żebraninie i kradzieży, wędruje od jednego więzienia do drugiego?

Z początku mógłby był wrócić do domu, ale tam musiałby pracować, a może matka wypędziłaby go... Eh, co mu tam o starą? Żyje czy nie żyje — wszystko mu jedno...

Poszedł dalej żebrać, ale wszędzie go przepędzano...

Przyszedł raz na wzgórze. Na horyzoncie leżały ciemne lasy, a spośród zieleni drzew wyglądała wieża kościoła. Był nareszcie w rodzinnej wiosce. Nasunął czapkę na uszy i kroczył dalej, jak we śnie. Coś go ciągnęło i prowadziło... wszedł na wiejską drogę... jeszcze stała stara lipa przy studni... wszystko jak przed 30 laty... ot i mały, biały domek.

Na jego progu nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a wygłodzone ciało nie mogło się już prosto trzymać... upadł na kamienne schody i podparł głowę oburącz. Wtem nadchodzi stara, złamana kobiecina, utykając koło domu, przystępuje doń, kładzie mu na plecy swą pomarszczoną rękę.

— Człowieku, co wam jest?

Spojrzał w górę, prosto w oczy. A stara kobiecina zawołała z wielką radością:

— Dziecko moje! Przyszedłeś wreszcie?! Ja wiedziałam, że przyjdziesz. Boże kochany! że ja też tego doczekałam! Pójdź, boś zmęczony... Tyle lat! Jest ubranie po nieboszczyku ojcu. Będzie dla ciebie! Chodź... ja ci tymczasem coś ugotuję... Możeś ty chory? Odpowiedzże!

Lecz on patrzał ciągle na nią. Nie mógł nic zrozumieć. Czemu go nie wypędziła? Jego nicponia! wyrodnego syna!

— Daj pokój! To było tak dawno. Wszystko już dobrze... wszystko będzie dobrze... Przyszedłeś...

Upadł na kolana.

— Panie Jezu, przebacz mi! Teraz wszystko będzie inaczej!..

A około siwej głowy jego matki słońce utkało jasną aureolę, jakby niewidzialną złotą koronę miłości macierzyńskiej. *tp.*

CHRZEŚCIJAŃSKIE ŚWIĘTO PRACY.

W niedzielę 4 czerwca br. odbędzie się w Tarnowie uroczysty, doroczny obchód z okazji rocznicy wydania encyklik papieskich ,Rerum novarum" Leona XIII. i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

Na program obchodu złożą się nabożeństwo w katedrze z kazaniem, a następnie okolicznościowa akademia w Sokole.

Zarząd Okręgowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych zaprasza wszystkie organizacje katolickie miejscowe i przedstawicieli organizacyj zamiejscowych do wzięcia udziału w obchodzie.

Udział w uroczystości będzie wyrazem zrozumienia wartości encyklik papieskich i chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

K A L E N D A R Z Y K

28. N. **Zesłanie Ducha Świętego.**
29. P. **Świąteczny. Św. Maria Magdalena de Pazzis**, karmelitanka. † 1607 r.
30. W. **Św. Feliks,** papież, męcz. † 274 r.
31. Ś. **Św. Aniela Merici,** założycielka zgromadzenia panien, którym dała za patronkę św. Urszulę, stąd później nazwano je Urszulankami. † 1540 r. Suche dni.

1. C. **Bł. Jakub Strepa,** rodem z Małopolski, za młodu wstąpił do Franciszkanów i apostołował na Rusi; zamianowany następnie arcybiskupem lwowskim, wykazał na tym stanowisku jako pasterz i senator Rzpltej wielką mądrość i świętość. † 1409 r.
2. P. **Bł. Sadok i Towarzysze.** Bł. Sadok pracował jako misjonarz dominikański na Węgrzech. Zginął wraz z 49 towarzyszami, zamordowany przez Tatarów. Suche dni.
3. S. **Św. Klotylda,** królowa, słynęła z miłosierdzia względem biednych. † 545 r. Suche dni.

Dla nauki

Ośmiornica, mątwa atramentowa

W opisie życia nurków, jaki zamieściliśmy swego czasu w jednym z zeszłorocznych numerów, wspomnieliśmy o przejmującej prawdziwą grozą walce, jaką stoczył taki uzbrojony nurek z potworem morskim.

Dziś pragnęlibyśmy oświetlić nieco tajemnicę życia tych osobliwych stworzeń, które z reguły przebywają na dnie morskim, a tylko od czasu do czasu, w wyjątkowych okolicznościach — najczęściej w poszukiwaniu łupów — wypływają pod samą prawie powierzchnię oceanu, porywając nawet czasem kąpiących się w morzu ludzi lub przewracając całe czółna wraz z ich obsadą, która wtedy ginie w ich uściskach.

Należą te potwory do grupy mięczaków, a więc są spokrewnione z małżami i ślimakami, które na całym świecie stanowią ważną pozycję wśród środków odżywczych, używanych przez człowieka. Odróżniają się od innych mięczaków tym, że mają doskonale wykształcone organa zmysłowe, oraz mózg, świetnie nieraz pływają i są zaopatrzone w ramiona do chwytania, zakończone silnymi ssawkami, oraz twardy dziób kształtu papuziego. W muzeach amerykańskich i japońskich przechowywane są takie ramiona, wyłowione kiedyś na brzegach morskich, długości 10 i więcej metrów.

Dość często spotyka się jedną z odmian tego potwora na morzu Śródziemnym, gdzie przebywa on w podwodnych pieczarach skalnych, dochodząc do 50 kg. wagi. Niesmaczne jego mięso służy jednak za pokarm mieszkańcom wybrzeży. Mniejsza odmiana tego gatunku, wyposażona w 10 ramion, t. zw. kalmary (z włoskiego „calamareti" — calamaio = kałamarz), stanowi przysmak włoskich miast portowych, z którymi i mieszkaniec innych krajów może się oswoić po przełamaniu pierwszych wstrętów.

Osobliwe te stworzenia mają w swych wnętrznościach ukryty woreczek, wypełniony kleistą, prawie czarną substancją, której dobry ładunek wyrzucają z siebie w razie niebezpieczeństwa, zaciemniając zupełnie wodę koło siebie i czyniąc się w ten sposób niewidzialnymi.

Rybacy wyjeżdżający na połów tych stworzeń na morza Śródziemnym, po ugodzeniu ich harpunem, trzymają je dosyć długo w znacznej odległości od czółna, aż wydalą z siebie cały zapas cieczy, która w szkaradny sposób poplamić może odzież. Trzeba też bardzo ostrożnie zbliżać się do nich, bo ukąszenie ich dzioba może być w skutkach bardzo groźne. O ile chodzi o połów mający na celu zużytkowanie ciemnobrązowej cieczy, którą z siebie wydzielają, nie można używać harpuna, lecz trzeba łapać potwory żywe i zbierać do basenów z wodą. Ta brunatno-czarna substancja, wysuszona i odpowiednio spreparowana, była przez długi okres czasu używana w Europie do sporządzania farby akwarelowej („sepia"), w Chinach zaś do dziś jeszcze używa się jej do wyrobu doskonałego chińskiego tuszu. Także w starożytności znany był ten środek jako atrament do pisania, względnie jeden ze składników atramentu. *T. S.*

Korespondencje z DIECEZJI

Żabno. Oddz. KSMŻ. w Żabnie obchodziły uroczystość poświęcenia sztandaru w dniu 7 maja br. Poświęcenia dokonał Ks. Asystent Chorążak.

Po nabożeństwie druhny udały się do ochronki SS. Służebniczek na śniadanie, które przygotowała nasza dobrodziejka p. Lasocka.

Popołudniową wieczornicę wypełniły przemówienia, deklamacje, śpiewy, sztuczka i monolog. Prez. oddz. KSMŻ.

*

Pielgrzymka tercjarska. Komitet przy klasztorze OO. Bernardynów w Tarnowie organizujący pod protektoratem JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego pielgrzymkę tercjarską do Częstochowy na Ogólnopolski Kongres Tercjarski, zawiadamia wszystkie Zarządy Trzeciego Zakonu Okręgu Tarnowskiego i Zakliczyńskiego, że:

1) Pociąg popularny wyjedzie z Tarnowa w piątek dnia 7 lipca br. po południu około godz. 2. Dokładny czas wyjazdu z Tarnowa będzie podany na biletach kolejowych.

2) Koszta przejazdu tam i z powrotem, oznak i innych spraw związanych z organizacją pielgrzymki, prócz noclegu i wyżywienia wynoszą 7.50 zł.

3) Ostateczne zgłoszenia i pieniądze na przejazd należy nadesłać najpóźniej do 15 czerwca br. na adres: OO. Bernardyni, Tarnów, z podaniem dokładnego adresu wysyłającego i stacji wsiadania do pociągu popularnego.

4) Uczestnikom pielgrzymki zamiejscowym w promieniu 20—150 km. od Tarnowa przysługuje na podstawie kart kontrolnych (biletów kolejowych) zniżka 50% do Tarnowa i z powrotem. Bilety te (karty kontrolne) muszą być stemplowane na stacji wyjazdu.

5) Pociąg popularny zatrzyma się na wszystkich stacjach, położonych na odcinku Tarnów—Bochnia włącznie.

6) W pielgrzymce mogą wziąć udział i nie tercjarze.

O. Anioł Głowacki, przew. Komitetu.

*

Brzesko. W niedzielę odbyło się w Brzesku poświęcenie sztandaru szkolnych kół PCK. W uroczystości wzięli udział starosta mgr. Füller, br. Götz-Okocimski, Zarząd Oddziału P. C. K. z prezesem dr. Kossowskim, przedstawiciele organizacyj i instytucyj społecznych, licznie zebrani rodzice i grono nauczycielskie z młodzieżą szkolną.

Wręczenia sztandaru dokonał dyr. St. Nowak, który wygłosił też przemówienie o doniosłym znaczeniu P. C. K. na wypadek wojny.

Uroczystość zakończyła się udatnymi produkcjami scenicznymi młodzieży czerwonokrzyskiej pod kierunkiem pp. nauczycielek: Stecówny i Mytkowiczówny. (wg.)

*

Wojnicz. Odbyło się tu Walne Zebranie Kasy Bezprocentowego Kredytu dla rolników przy udziale delegata Zarządu Głównego z Krakowa inż. Lizaka. Według sprawozdania Kasa liczy 327 członków, udzieliła w ciągu roku 97 pożyczek na sumę 18.580 zł. Płatność pożyczek jest bardzo dobra, zaległości wynoszą tylko 52 zł. Przy pomocy Kasy Bezprocentowego Kredytu wybudowano w Wojniczu mechaniczną stolarnię, w której pracuje ponad 60 stolarzy chałupników, dostarczając urządzenia wnętrz do budynków wojskowych.

*

W Szkole Rolniczej w Wojniczu odbyło się doroczne zebranie b. wychowanków niższych szkół rolniczych z powiatu brzeskiego, tarnowskiego, dąbrowskiego i sąsiednich. Zebrani uchwalili podjąć starania o założenie ogólno-polskiego Związku b. wychowanków Szkół Rolniczych, który by miał na celu wniesienie większego ożywienia do działalności zawodowych organizacyj rolniczych. (wg).

Z POLSKI

Zgon śp. Ks. Biskupa Laubitza. Dnia 17 bm. zmarł w Gnieźnie na atak serca Ks. Biskup Sufragan gnieźnieński Antoni Laubitz, przeżywszy 78 lat. Urodził się w nadnoteckim miasteczku Pakości 1861 r. Po ukończeniu szkół średnich w Trzemesznie i Poznaniu, oraz wyższych uczelni w Würzburgu i Gnieźnie, otrzymał święcenia kapłańskie 1888 r. Przez 30 z górą lat Ks. Bp Laubitz pracował jako wikariusz, a następnie jako administrator parafii w Inowrocławiu, gdzie zasłużył się wielce dla katolicyzmu i polskości. Za czasów swej działalności na tym terenie przeprowadził budowę nowego kościoła pod wezwaniem Matki Bożej, odnowił kościół Panny Marii pochodzący jeszcze z roku 1133, zbudował kościół pod wezwaniem Serca Pana Jezusa, pomnik św. Wojciecha, ochronkę i przytułek dla starszych.

Za swe zasługi Ks. Biskup Laubitz otrzymał wówczas godność Radcy Duchownego, Szambelana Jego Świątobliwości i dziekana inowrocławskiego.

Po odzyskaniu niepodległości Ks. Kard. Prymas Dalbor powołał go na stanowisko pierwszego proboszcza w Polsce przy parafii gnieźnieńskiej, mianując go prepozytem Kapituły Metropolitalnej, pronotariuszem apostolskim i wikariuszem generalnym gnieźnieńskim. Na nowej placówce rozwinął również ożywioną działalność, doprowadzając m. i. do odnowienia i upiększenia wzgórza Lecha, katedry gnieźnieńskiej, oraz rozpoczął budowę muzeum diecezjalnego, które jest obecnie na wykończeniu. Dnia 8 listopada 1924 r. ks. Laubitz otrzymał nominację biskupa tytularnego w Jassach (Rumunia) i sufragana gnieźnieńskiego. Sakrę biskupią przyjął 18 stycznia 1925 r.

W dowód uznania dla niepospolitych prac i trudów JE. Ks. Biskupa Laubitza, Ojciec św. nadał mu tytuł asystenta tronu papieskiego i hrabiego rzymskiego.

*

Katastrofa kolejowa w Gdańsku. W ubiegłym tygodniu uległ katastrofie pociąg pospieszny, zdążający z Warszawy do Gdyni. Gdy minął dworzec gdański, na którym się nie zatrzymał, z niewiadomych powodów wykoleił się. W katastrofie zostali ciężko ranni maszynista i jego pomocnik; obaj po przewiezieniu ich do szpitala zmarli. Władze badają przyczynę katastrofy.

*

Powódź i grad. Powiat kielecki, iłżecki, opatowski, jędrzejowski i pińczowski nawiedziła klęska powodzi. Wezbrane rzeki pozrywały mosty, podmyły w kilku miejscowościach tory kolejowe, zalały kilka domostw, a przede wszystkim rozlały się szeroko na łąki i pola uprawne.

Dnia 21 maja wieczorem przeszła nad pow. gorlickim gwałtowna burza gradowa, połączona z oberwaniem chmury. Wezbrane dopływy rzeki Ropy przerwały tor kolejowy w kilku miejscach. Woda zalała kilka domów mieszkalnych w Zagórzanach i Klęczanach. Władze zaraz rozpoczęły akcję ratunkową.

*

Malec-bohater. Mieszkańcy miasteczka Dobromila byli świadkami bohaterstwa 4-letniego chłopca. Matka zostawiła go z półtorarocznym braciszkiem w zamkniętej chacie. W pewnym momencie dom stanął w płomieniach. Sąsiedzi pospieszyli z pomocą, ale do środka nie dało się już przystąpić. Nagle w czasie gaszenia pożaru ujrzano na parapecie okna 4-letniego malca, z płonącym ubrankiem, niosącego na ręku maleńkiego braciszka. Dzieci zdołano uratować.

*

Nauka w szkołach powszechnych i średnich ma być zakończona w dniu 21 czerwca.

Ze ŚWIATA

Ofiary terroru hitlerowskiego. Na terenie Trzeciej Rzeszy oraz na ziemiach Austrii, Czechosłowacji i Kłajpedy wzmaga się coraz bardziej terror hitlerowski. Przeciwnicy hitleryzmu: katolicy, demokraci, socjaliści, są bezwzględnie prześladowani, stąd, kto tylko może, ucieka za granicę. Wielu z nich szuka przytułku w Polsce, zamierzając potem wyjechać do innych krajów. W Katowicach zajmują się nimi 2 komitety, dostarczając im przynajmniej wyżywienia.

*

Ofiarność i bogactwo narodu francuskiego. Francuskie ministerstwo skarbu ogłosiło pożyczkę narodową na obronę państwa. Już w pierwszym dniu otwarcia pożyczki wpłynęło 6 miliardów franków, pokrywając na razie całe zapotrzebowanie.

*

Milioner szuka zdrowia w Lourdes. Syn amerykańskiego milionera z Chicago, Fred Snite, który jest od dłuższego czasu sparaliżowany, postanowił udać się do Lourdes, aby tam prosić Królowę Nieba o uzdrowienie.

*

Płonie od 250 lat. W Zagłębiu Saary, bardzo bogatym w pokłady węgla, istnieje miejscowość Ingbert. Znana ona jest z pożaru, który wybuchł tam przed 250 laty i dotychczas nie został jeszcze ugaszony. W kopalni, na głębokości 300 metrów zapalił się węgiel; pożar objął cały pokład. Przedsiębrano rozmaite próby — mimo to pożaru nie zdołano opanować. Ogień przygaszony w jednym miejscu, wybuchał niespodziewanie w dalszej części kopalni. Wobec tego poprzestano na zlokalizowaniu ognia, zabezpieczaniu dalszych terenów przed ogniem. A kopalnia płonie dalej — choć pomału — skutkiem słabego dopływu powietrza (tlenu). O płomieniach pod ziemią świadczą małe smugi dymu, wydobywające się w różnych miejscach ziemi.

*

Anglia wyrabia 1000 samolotów miesięcznie. Sfery londyńskie zapowiadają, że już za kilka tygodni produkcja lotnicza Anglii osiągnie tysiąc samolotów miesięcznie. Zakłady lotnicze będą jednak jeszcze dalej rozbudowywane.

*

„Gospodarka" niemiecka. Władze niemieckie wydały rozporządzenie, że śmietanę wolno produkować jedynie na mocy zaświadczenia lekarskiego. Uznana została zatem za zbytek, na który nie wolno sobie Niemcom pozwalać.

DZIAŁ PRAWNICZY

Zasiłki dla rodzin osób pełniących służbę wojskową

Ustawa z dnia 30 marca 1939 r. o zasiłkach dla rodzin osób, odbywających czynną służbę wojskową (Dz. U. R. P. Nr 29, poz. 196) komasuje przepisy, które były dotychczas rozproszone i porządkuje na odcinku zasiłków nasze ustawodawstwo.

Według nowej ustawy prawo do zasiłków służy rodzinom osób, które odbywają czynną służbę wojskową, z wyjątkiem zasadniczej służby wojskowej w czasie pokoju i ćwiczeń przygotowawczych uzupełniającej służby wojskowej. Z wyjątkiem tych dwóch form czynnej służby, rodzina żołnierza ma prawo do zasiłku. Trzeba tu wyjaśnić, iż przez czynną służbę należy rozumieć ten stan, kiedy żołnierz znajduje się w szeregach, kiedy faktycznie pełni służbę. Pojęcie czynnej służby obejmuje zatem zasadniczą służbę, ćwiczenia i przeszkolenie odbywane przez żołnierzy rezerwy, pospolitego ruszenia i pomocniczej służby wojskowej, ćwiczenia uzupełniającej służby wojskowej, oraz służbę pełnioną w czasie wojny, mobilizacji, a także w przypadkach, gdy tego wymaga interes obrony Państwa.

Za rodzinę uprawnioną do zasiłków uważa się: 1) żonę również i sądownie rozłączoną (separowaną), jeżeli mąż jest prawnie obowiązany do jej utrzymania; 2) dzieci ślubne, uprawnione i przysposobione, oraz dzieci nieślubne, których ojcostwo jest stwierdzone; 3) pasierbów; 4) rodziców i nieślubną matkę; 5) rodzeństwo; 6) rodziców matki i rodziców ślubnego ojca.

Prawo do zasiłków służy członkom rodziny żołnierza, jeżeli bezpośrednio przed odejściem żołnierza do służby wojskowej byt ich był zależny od jego pracy lub zarobku i został zagrożony wskutek utraty lub zmniejszenia się tej pracy albo zarobku, spowodowanych okolicznościami wynikłymi podczas jego służby wojskowej.

Prawo do zasiłku należy zgłosić w zarządzie gminy właściwej ze względu na miejsce zamieszkania osoby uprawnionej do zasiłku. Prawo do zasiłku może zgłosić osoba uprawniona i jej przedstawiciel ustawowy lub żołnierz, którego rodzina jest uprawniona do zasiłku.

Tak pokrótce przedstawiają się najważniejsze zasady nowej ustawy. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 13 kwietnia 1939 r. (Dz. U. R. P. nr 35, poz. 226) określiło wysokość tych zasiłków w normach dziennych w zależności od liczby członków rodziny, uprawnionych do zasiłku, oraz miejscowości ich zamieszkania. Wysokość tych zasiłków przedstawia się następująco:

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



ODSTĘPCA OD WIARY NA TRONIE.

Cesarz Julian Apostata, ostatni zaciekły prześladowca Kościoła, wychował się w wierze chrześcijańskiej. W młodych latach brał udział w nabożeństwach, nieraz, gdy wybór na niego padł, czytał na zgromadzeniach wiernych Pismo Święte, odwiedzał groby męczenników, pościł, rozdawał jałmużny. Lecz już wówczas niejedno w jego charakterze i postępowaniu zapowiadało przyszłe jego odstępstwo od wiary. Zbyt gorliwie interesował się dawnym pogaństwem, wgłębiał w dzieła starożytnej filozofii i literatury, lgnął i do przebrzmiałych już i martwych poglądów i obrzędów. Kiedy w 355 r., mając sam lat 24 przybył do Aten, w zachwyt wprawiły go ich zabytki. Rano szedł do kościoła, a wieczory spędzał wśród pogańskich świątyń, opłakując ich opuszczenie i ruiny. Czasem przyłączał się do małej grupy młodzieńców, z zapałem oddających się naukom, a unikających wszelkich zabaw i rozkoszy. Spośród nich dwóch się głównie wyróżniało: jeden, którego sławny ród z Cezarei wielu już wydał męczenników i biskupów, to przyszły św. Bazyli; drugi pochodzący z małej mieściny Nazjanzu, to św. Grzegorz. Julian nieraz z nimi, dla wytchnienia, czytał Homera lub Wergiliusza.

W tymże roku Julian został powołany na tron cesarski. Pierwszym jego zadaniem była obrona Galii. Gdy do niej wkroczył, nie mógł już znieść widoku kościołów chrześcijańskich. Jego dusza już całkiem spoganiała. Po odparciu barbarzyńców poza Ren, urządził sobie rezydencję w Lutece miejscowości rozłożonej po obu brzegach Sekwany. Miejscowość była już wsławiona męczeństwem św. Denisa i jego towarzyszy. Wznosiła się tam jednak jeszcze pogańska świątynia, w której swe obrzędy odprawiali druidowie.

Julian, pragnąc wskrzesić z powrotem dawne praktyki pogańskie i własne życie ukształtować na wzór klasycznej starożytności, uczynił się kapłanem, do greckich i rzymskich bóstw zanosił modlitwy i składał im ofiary. Najbardziej usiłował przywrócić kult boga słońca Apollina, na którego cześć sam pisał hymny pochwalne. Do odrodzenia tej starożytnej pogańskiej religii i kultury, dążył z prawdziwie szaleńczym uporem. Ze wszystkich stanowisk w administracji państwowej i wojsku, usuwał tych, których podejrzewał o wyznawanie wiary chrześcijańskiej. Z pogardą wyrażał się o nich w swych rozporządzeniach, listach i przemówieniach. Na monetach kazał bić pogańskie znaki. W 356 r. przy pomocy oddziałów rzymskich i galickich w wąwozach gór Jura zadał wielką klęskę Frankom, którzy wtargnęli w granice Galii. W walce tej brał udział jako młody żołnierz przyszły św. Marcin. Wkrótce jednak potem, gdy św. Marcin opuścił obóz, by poświęcić się całkowicie życiu religijnemu, w armii wprowadzone zostały na rozkaz cesarza dawne pogańskie zwyczaje i urządzenia. Każdy legionista miał do wyboru albo złożyć ofiarę bóstwom, albo porzucić służbę w szeregach. Na sztandarach wojskowych chrześcijańskie godło, wprowadzone za Konstantyna, zostało zastąpione przez podobizny staropogańskich bożków. Kiedy jeden z żołnierzy wzbraniał się zdjąć ze swej chorągwi znak Chrystusa, został za to skazany na śmierć.

Za główny środek do podtrzymania pogaństwa, uznał Julian Apostata **szkoły i wychowanie młodzieży**. Dotychczas, nawet w okresie prześladowań, nauczycielami mogli być chrześcijanie. Działalność ich wzmogła się zwłaszcza od czasów Konstantyna. Tę wolność nauczania stłumił Apostata. Był on zdania, że tylko pogański mistrz może należycie wyjaśnić ucz-

W miejscowościach do 5000 mieszkańców 1 osoba 60 gr., 2 osoby 70 gr., 3 lub więcej osób 80 gr.

W miejscowościach od 5000 do 25.000 mieszkańców 1 osoba 70 gr., 2 osoby 85 gr., 3 lub więcej osób 1 zł.

W miejscowościach ponad 25.000 mieszkańców 1 osoba 90 gr., 2 osoby 1.10 zł., 3 lub więcej osób 1.30 zł.

Zasiłek wypłaca się z dołu, po jego przyznaniu, w terminach zasadniczo dwutygodniowych.

Wreszcie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 29 kwietnia 1939 r. (Dz. U. R. P. nr 41, poz. 275) wyjaśniło bliżej niektóre pojęcia ustawowe, określiło postępowanie co do orzekania o prawie do zasiłku, asygnowania jego wypłat, prowadzenia wykazów zasiłków przyznanych itd.

W szczególności, gdy ustawa mówi ogólnie o zależności bytu rodziny od pracy zarobku żołnierza, to rozporządzenie wykonawcze wyjaśnia, iż na pojęcie „bytu" składa się nie tylko mieszkanie, pożywienie, odzienie i inne nieodzowne potrzeby życiowe, ale także koszty leczenia i pielęgnacji, jeżeli zaś chodzi o dzieci, także koszty wychowania. Rozmiar potrzeb danej rodziny we wskazanym wyżej zakresie należy oceniać w zależności od gospodarczego i umysłowego poziomu tej rodziny i środowiska.

Zagrożenie bytu członków rodziny powołanego do służby wojskowej nie zachodzi, jeżeli: a) poszczególni członkowie rodziny posiadają wystarczające środki utrzymania ze źródeł niezależnych od pracy lub zarobku powołanego; b) powołany otrzymuje nadal od pracodawcy swoją płacę lub zarobek, albo dotychczasowe zaopatrzenie; c) powołany nie doznaje przez czas służby wojskowej istotnego uszczerbku w swych dochodach.

Zarząd gminy, który otrzymał zgłoszenie prawa do zasiłku, przeprowadza potrzebne dochodzenie celem sprawdzenia, czy rzeczywiście istnieją warunki wymagane, po czym wydaje orzeczenie o przyznaniu lub odmowie zasiłku i doręcza je osobie zgłaszającej uprawnienie. Od orzeczeń tych służy prawo odwołania w ciągu 14 dni do właściwych starostw powiat. Wypłatę zasiłków dokonują zarządy gmin do rąk osoby wskazanej w zgłoszeniu.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM AUDYCYJ RADIOWYCH od 28 maja do 3 czerwca 1939 r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 11 Aud. dla szkół. 11.30 Aud. dla poborowych. 12.3 Aud. południowa. 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze. 20 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 28 V. Godz. 7.15 Aud. poranna. 9.15 Transmisja z okazji 350-lecia śmierci biskupa Marcina Kromera. 14.40 Aud. dla dzieci. 15 Aud. dla wsi. 17 „Wiatr wschodni, wiatr zachodni", premiera słuchowiska. 17.30 „Na Bielany", wesoła aud. muz. 19.30 Konc. Lwowskiego Chóru Technickiego Studentów Politechniki ze Lwowa. 21.40 „Lwowskie majówki literackie".

Poniedziałek 29 V. Godz. 7.15 Aud. poranna. 9 Odpust zielonoświątkowy w Tursku. 14.30 Słuchowisko dla dzieci. 15 Aud. dla wsi. 19 Fragm. koncertu chórów, biorących udział w Zjeździe Śpiewaczym w Wilnie. 21.25 „Warszawa pojutrze" — Wesoła Syrena. 22.10 Transm. ze Sztokholmu.

Wtorek 30 V. Godz. 15 Wesołe opowiadanie dla młodzieży. 17 Kobieta a obrona kraju" — odczyt. 17.30 „Z pieśnią po kraju". 18.30 Aud. dla robotników. 19 „Żołnierz niemiecki a żołnierz polski" — odczyt.

Środa 31 V. Godz. 15 Koncert: Co śpiewają dzieciom na Litwie? 16.35 Śpiew Hanny Łosakiewicz-Malickiej. 18.55 Koncert. 20.15 Muzyka polska.

Czwartek 1 VI. Godz. 15 Rozmowa technika z młodzieżą. 16.40 Recital organowy z kościoła garnizonowego w Toruniu. 18 „Pół godziny w Paryżu" — reportaż muzyczny. 18.40 Orkiestra wojskowa z Katowic. 20.15 Międzynar. Zawody Konne w Warszawie — transm. 21.15 „Most", premiera słuchowiska.

Piątek 2 VI. Godz. 15 Aud. dla młodzieży. 18.30 Wieczór dawnej bajki polskiej. 19 20-lecie wskrzeszenia Uniwersytetu St. Batorego. 19.10 Koncert z Wilna.

Sobota 3 VI. Godz. 15 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Opowieści słoneczne". 17 Transm. nabożeństwa z kościoła św. Stanisława w Łodzi. 18 75 lat w życiu „Czerwonego Krzyża". 18.30 Aud. dla Polaków zza granicy. 19.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego. 20.15 Transmisja ze Szwajcarii. 22 „Detektyw pomógł", skecz.

---

niom arcydzieła starożytnych mowców, historyków i poetów. Pogląd to oczywiście z gruntu fałszywy. Zwalczał go też były współzawodnik cesarza w szkołach ateńskich, św. Grzegorz z Nazjanzu, oraz św. Bazyli, który w osobnej wspaniałej rozprawie nakreślił program wykształcenia klasycznego a równocześnie chrześcijańskiego. W istocie wszak można odczuwać i uwydatniać piękności i wartości greckiej i rzymskiej literatury, nie wierząc w dziwaczne bóstwa i wymysły pogańskie.

Julian Apostata z nienawiści do Chrystusa i Kościoła **popierał żydów.** On to powziął chytrze zuchwałą myśl odbudowania zburzonej przez Tytusa w 70 r. po Chr. świątyni jerozolimskiej. Chciał w ten sposób nie tylko przywrócić narodowi żydowskiemu ośrodek religijny, ale przede wszystkim zadać kłam przepowiedni Zbawiciela, który o świątyni tej powiedział, iż „nie zostanie z niej kamień na kamieniu". (Mat. XXIII, 37). Natychmiast ze wszystkich krańców ziemi żydzi pospieszyli z pomocą, by zamierzone dzieło doprowadzić do skutku. Drogocenne naczynia stołowe i ozdoby wymieniano na rydle i kielnie. Nawet kobiety żydowskie pozbawiały się swej biżuterii i stawały do pracy wraz z robotnikami. Żydzi rozradowani byli pewni, że wkrótce pomszczą swój upadek. Groźbami też i obelgami obrzucali chrześcijan. „Postąpimy z wami tak — mówili — jak niegdyś z nami Rzymianie. — Kościoły wasze zrównamy z ziemią". Z tych zuchwałych pogróżek najmniej sobie robił św. Cyryl, ówczesny biskup Jerozolimy, który uśmiechnięty spokojnie przechadzał się pomiędzy tymi mściwymi tłumami.

Wiadomo, co nastąpiło. Jak zgodnie stwierdzają ówczesny historyk rzymski Ammianus Marcellinus i sam cesarz Julian, przedsięwzięcie mimo olbrzymich zebranych sum i zachodów, skończyło się zupełnym niepowodzeniem. Zaledwie rozpoczęto na miejscu roboty, gdy nagle spod ziemi wybuchły płomienie i pochłonęły robotników. Wbrew zamysłom Juliana i żydów, skończyło się jeszcze większym zniszczeniem murów świątyni i pełniejszym, wprost dosłownym spełnieniem przepowiedni ewangelicznej. Stało się to przy końcu stycznia 363 r.

Rozdrażniony tym niepowodzeniem Julian, wszystkie swe siły zwrócił teraz ku **popieraniu szerzącej się wtedy herezji Ariusza,** przeciwko którego zwolennikom z całą energią występował Atanazy, biskup Aleksandryjski. Pokonać tego ostatniego i w ten sposób zadać najdotkliwszy cios nauce katolickiej, której ten tak potężną był podporą — to stało się obecnie upragnionym celem Apostaty. Istotnie, udało mu się wypędzić, z rzędu po raz czwarty biskupa z Aleksandrii. Atanazy uchodząc z miasta przepowiedział: „To mała chmurka, która prędko przejdzie". W rzeczywistości, zaledwie minął rok, a cesarz już leżał w grobie.

Odstępstwo od wiary u władcy, pociąga za sobą z reguły prześladowanie Kościoła.

Obficie krwią męczenników spłynęła wówczas Palestyna i Mała Azja. Wtedy to poniósł śmierć m. i. Teodor, młodzieniaszek, którego ciało od rana do wieczora rwali kaci żywcem żelaznymi hakami. Wtedy też zginęli męczeńską śmiercią dwaj oficerowie armii cesarskiej, Jan i Paweł, których imiona wspominane są w kanonie Mszy św. Nie wydawszy najlżejszego jęku boleści zniósł najsroższe tortury i ducha wyzionął siedemdziesięcioletni biskup Syrii, którego ciało powleczone miodem, wystawiono na ukłucia much i os. Podburzona, sfanatyzowana ludność wielu miast, jak Aleksandrii, Gazy, bez litości mordowała biskupów i kapłanów. Dla sprawców tych zbrodni cesarz okazywał całkowitą pobłażliwość. „Cóż szkodzi —, mówił — że jeden Grek zabije dziesięciu Galilejczyków"! Prześladowania chrześcijan objęły wkrótce i inne prowincje cesarstwa. W Rzymie wtrącono do fal Tybru niejakiego Pigmeliusza, świątobliwego ślepca, wraz z dzieckiem, które go za rękę zwykło prowadzić. Wielu wiernych zginęło też w Pompei i innych miastach Italii i Galii.

Smutny był koniec cesarza odstępcy. W bitwie z Persami, stoczonej 26 czerwca 363 r. został śmiertelnie ugodzony dzirytem. Po wyjęciu ostrza z rany wymiotując czarną krwią, zdołał jeszcze wykrzyknąć te znane słowa: „Zwyciężyłeś Galilejczyku"! Śmierć jego w tak młodym wieku (miał dopiero 32 lata) i po tak krótkim panowaniu, współcześni powszechnie uważali za karę boską. Jeden z historyków scharakteryzował tego niegodnego władcę krótko a trafnie, że był skryty jak Tyberiusz, okrutny jak Neron, szalony jak Kaligula.

Echa z tygodnia

ZBROJNY NAPAD BOJÓWEK HITLEROWSKICH NA URZĘDNIKÓW POLSKICH W GDAŃSKU.

Dnia 20 b. m. wieczorem rozagitowany tłum zaatakował dom polskich inspektorów celnych w Kalthofie, na granicy terytorium Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich, używając broni palnej, petard i t. p.

Polscy inspektorzy celni ze swej strony nie robili użytku z broni, lecz na skutek nacisku tłumu i żądania komisarza policji, który oświadczył, że nie może brać odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo, zmuszeni zostali do opuszczenia domu około godziny 23 i udali się do pobliskiego Szymanowa.

Po ich wyjściu tłum wtargnął do domu, demolując jego wnętrze.

Na wiadomość o incydencie, komisarz generalny R. P. wydelegował na miejsce swego zastępcę w towarzystwie dwóch urzędników dla zbadania przebiegu wypadków.

Zastępca komisarza generalnego zawiadomił telefonicznie radcę senatu Siegmunta o zamiarze zbadania na miejscu sprawy, na co p. Siegmunt zaproponował, że przydzieli do towarzystwa zastępcy komisarza generalnego urzędnika policyjnego. Zastępca komisarza generalnego wyraził zgodę na tę propozycję, jednakże po chwili p. Siegmunt zatelefonował powtórnie, zawiadamiając, że nie ma nikogo, kto by mógł towarzyszyć zastępcy komisarza generalnego do Kalthofu.

Po przybyciu na miejsce w chwili, gdy dla zbadania miejsca incydentu zastępca komisarza generalnego, oraz dwaj urzędnicy oddalili się od samochodu, nieznani osobnicy zaatakowali czynnie szofera samochodu, którym przyjechał zastępca komisarza generalnego.

Szofer w obronie własnej oddał najprzód dwa strzały w powietrze, na skutek następnych dwóch strzałów został zabity jeden z napastników.

W związku z napaścią na polskich inspektorów celnych i na samochód, którym przybył zastępca komisarza generalnego do Kalthofu, komisarz generalny Rzeczypospolitej złożył na piśmie bardzo ostry i stanowczy protest w Senacie Wolnego Miasta Gdańska.

Pismo stwierdza, że napad w Kalthofie stanowi dalszy ciąg zorganizowanej akcji przeciwko polskim urzędnikom celnym i przedstawia świadome i celowe dążenie do podważenia polskiego stanu posiadania w Gdańsku w dziedzinie uprawnień celnych.

Podkreślając, że fakty te obciążają władze gdańskie i wykazują, że nie chcą one lub nie mogą zagwarantować ładu i porządku na terenie wolnego miasta, pismo stwierdza, że władze wolnego miasta ponoszą całkowitą odpowiedzialność za ostatnie wydarzenia.

Pismo domaga się przeprowadzenia śledztwa przeciw uczestnikom napadów i ukarania winnych, odszkodowania za wyrządzone szkody, oraz jasnego oświadczenia ze strony Senatu Wolnego Miasta, jakie gwarancje może on dać w zakresie porządku, oraz bezpieczeństwa polskich urzędników i polskiej ludności W. Miasta Gdańska.

W. WITOS NA CZELE STRONNICTWA LUDOWEGO.

Na posiedzeniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego Ludowego, które odbyło się w Warszawie 17 bm., przewodniczący p. Rataj przekazał prezesurę Stronnictwa W. Witosowi, który stanowisko to zgodził się objąć.

W związku z tym wydał on odezwę do ludowców, w której przypominając, iż celem ich była i jest Polska potężna i niezależna, zapewnia, że dla obrony jej niepodległości poniosą wszystkie potrzebne ofiary. Przemawiając na zjeździe delegatów Stron. Lud. z woj. warszawskiego oświadczył krótko, iż w obronie państwa lud polski stanie jak jeden mąż i nie uchyli się od najcenniejszego podatku, podatku krwi. „Ten podatek był, jest i będzie płacony".

Funkcje wiceprezesa Naczelnego Komitetu zatrzymał nadal za dra Kiernika p. Mikołajczyk. P. Bagiński zaś objął czynności naczelnego sekretarza.

Obrady Komitetu były głównie poświęcone sprawom organizacyjnym.

O POROZUMIENIE Z SOWIETAMI.

Trwające od dłuższego już czasu rokowania między rządem angielskim a sowieckim w sprawie zawarcia politycznego porozumienia, nie przyniosły jeszcze wyników. Sowiety ostatnio odrzuciły propozycje angielskie, określające podstawy politycznej i obronnej współpracy obu mocarstw. Dążą one wyraźnie do zawarcia z Anglią sojuszu wojskowego, obejmującego również swym zasięgiem sprawy Dalekiego Wschodu. Sowiety przewidują, iż przyjdzie kiedyś do rozprawy między nimi a Japonią. Otóż w tym ewentualnym konflikcie chciałyby sobie zapewnić pomoc Anglii; w zamian za to gotowe byłyby w razie wywołania przez Niemcy wojny, wystąpić przeciwko nim razem z innymi państwami. Prawdopodobnie Anglia, która usiłuje wciągnąć Moskwę do szeregu państw, stojących na straży pokoju i nie dopuszczających do dalszego naporu Niemiec, zgodzi się na pewne ustępstwa. Rokowania toczą się dalej.

HISZPANIA PRAGNIE POKOJU.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Madrycie od dawna przygotowywana „defilada zwycięstwa".

Z okazji tej wielkiej uroczystości gen. Franco wygłosił przez radio do całego narodu orędzie, w którym oświadczył, iż Hiszpania jak najgoręcej pragnie obecnie pokoju. Równocześnie zapowiedział, iż nie ścierpi ona więcej żadnej zależności ekonomicznej czy politycznej. Kto chce z nią współpracować i żyć w przyjaźni, musi przede wszystkim uszanować jej całość i niepodległość.

Hiszpania niedawno przystąpiła do włosko - niemieckiego paktu antykominternowskiego. Teraz potrzebuje pieniędzy, ażeby się podnieść ekonomicznie z ruiny po straszliwej wojnie. Tych nie są w stanie jej udzielić ani Włochy, ani Niemcy. Z pomocą finansową i gospodarczą przyjść jej mogą jedynie Anglia i Francja.

NIE BĘDZIE PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO W PALESTYNIE.

Rząd angielski ogłosił tzw. „Białą Księgę", w której określił ostatecznie swoje stanowisko w sprawie Palestyny. Za lat 10 Palestyna będzie państwem niezależnym, połączonym jednak traktatami z Wielką Brytanią. W ciągu tego czasu ludność kraju będzie brała stopniowo coraz większy udział w jego rządach. Władzę wykonywać będą przedstawiciele Arabów i Żydów w ilości odpowiadającej procentowo liczebności obu tych grup narodowych w Palestynie. Po 5 latach, gdy pokój i ład zostanie całkowicie przywrócony, uchwalona zostanie konstytucja, gwarantująca wolność i bezpieczeństwo dostępu do miejsc świętych, ochronę dla grup narodowych i strategiczne korzyści dla Anglii. Emigracja żydowska do Palestyny zostanie ściśle ograniczona i będzie się odbywać tylko do czasu, dopóki liczba Żydów nie osiągnie 1/3 części ogólnej liczby mieszkańców kraju. Przewiduje się więc, iż w ciągu najbliższych 5 lat przybędzie emigrantów żydowskich tylko 75 tysięcy, później zostanie całkowicie wstrzymana. Chyba, żeby się na nią zgodzili Arabowie. Również sprzedaż ziemi żydom będzie ściśle unormowaną.

W ten sposób Wielka Brytania porzuciła plan stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie. Był to plan niemożliwy do wykonania z powodu gwałtownego sprzeciwu Arabów, którzy pod żadnym warunkiem nie chcieli dopuścić, by w kraju, który od wieków zamieszkują, emigranci żydowscy mieli rządzić. Anglia w obecnej naprężonej sytuacji nie chciała sobie zrażać Arabów i musiała się zgodzić, że w Palestynie rządzić będą Arabowie, a Żydzi stanowić będą tylko mniejszość.

Z ogłoszonego projektu angielskiego w kwestii Palestyny nie są zadowoleni ani Arabowie, ani Żydzi.

Kornel Bogoria

Dwie drogi

Powieść

13

Kiedy po kilku dniach nareszcie do domu powrócił, własna matka go nie poznała, zobaczywszy jakiegoś włóczęgę obdartego i jak ziemia z brudu czarnego, z twarzą skutkiem dłuższego niegolenia gęsto zarosłą...

Przywlókł się i bez słowa legł, by zasnąć na parę dni i nocy bez przerwy.

Tymczasem Hanka, gdy nazajutrz rano któraś z koleżanek, niezręcznie się wyraziwszy, iż przez nią Podolski stracił posadę, szepnęła jakby od niechcenia „i co ten biedny chłopak teraz pocznie z sobą" — zerwała się od maszyny, spiesznie się w szatni przyodziała i wybiegła z biura cała roztrzęsiona, smagana myślą „przeze mnie"... Niosła tę swoją rozełkaną duszę przez ulice, nie widząc po drodze nikogo i niczego, nie zdając sobie zresztą sprawy z tego, dokąd i po co idzie...

Gdy tak biegła bez celu ulicą św. Anny, naraz drogę na chodniku zastąpiły jej kamienne schody szerokie, po których parę osób wchodziło do góry i ktoś szybko zbiegał na dół. Ta przeszkoda nagła ocknęła Hankę. Podniosła oczy i poznała, gdzie jest. Ach, to ten kościół akademicki, którego ozdobami barokowymi w imponującym wnętrzu tak się niedawno zachwycała, oprowadzana po nim przez Koreckiego. Z trudem, jak gdyby jaki ciężar dźwigając, wchodziła teraz po tych schodach do kościoła i prawie zataczając się z osłabienia wlokła się środkiem nawy...

Wtem usłyszała pięknym, pełnym słodyczy głosem odmawianą modlitwę:

„Weź na siebie moje troski i wstaw się za mną do Niepokalanej Dziewicy, której kwiatem byłaś uprzywilejowanym, do Królowej Nieba, która w zaraniu Twego życia uśmiechała się do Ciebie. Błagaj Ją, Ona tak potężna nad Sercem Jezusa, by uprosiła dla mnie łaskę, której tak gorąco pragnę"...

Hanka wyciągnęła ręce w tę stronę, skąd na nią tchnęła muzyka tej modlitwy, postąpiła dwa kroki w lewo i osunęła się na kolana ruchem tak bezwolnym na posadzkę kamienną, że panie, obok modlące się w klęcznikach, spojrzały zaniepokojone, czy nie omdlała...

Ten sam głos melodyjny grał jej w uszach jeszcze długo, tylko że myśl skołatana dziewczyny nie mogła mu nadążyć, by treść zrozumieć tylu modlitw serdecznych, odmawianych po Mszy świętej, ale mimo to doznawała w głębi duszy uczucia, że każda z tych próśb jest właśnie jej prośbą.

Nieznany Grabowskiej kapłan odchodził powoli od ołtarza do zakrystii. Hanka podniosła wzrok na ołtarz, którego nic jej już nie zasłaniało... Zdawało się, że cała dusza dziewczyny jest w tym wzroku pełnym ekstazy oderwania się od spraw ziemskich... I te oczy o łaskę błagające zetknęły się teraz z oczami świętej szafarki łask...

Z oczu dziewczęcych puścił się bezwiednie gorący strumień łez rzęsistych, które żaląc się serdecznie, opowiadały...

Opowiadały o tym, jak Hanka byłaby chciała pomóc Podolskiej, ulżyć jej w nieszczęściu, zagoić te rany serca, bez miłosierdzia zadawane przez Stasinka... Opowiadały o tym, jak byłaby rada wyrwać biednego chłopca ze strasznego nałogu; o tym, że widzi, iż gdyby miała odwagę wyjść za niego, to jako żona mogłaby ustrzec go od staczania się po pochyłości coraz niżej...

I dalej opowiadały o tym, jak trudno by jej było przemóc wstręt do tego mężczyzny w stanach upicia, a jaką sympatię obudził w niej pan Janusz, zwłaszcza gdy ją tak bez miary ujął gorącym słowem swego przemówienia w Sali Złotej na owej akademii religijnej, która zapewne zadecydowała, iż mając do wyboru spomiędzy dwu mężczyzn właśnie teraz zbliżających się do niej, wybrała docenta, a nie kolegę biurowego, który byłby raczej potrzebował jej ofiary...

I oto jest w tej chwili w serdecznej rozpaczy, jako mimowolna sprawczyni nieszczęścia... Ta jego matka... i on na bruk rzucony bez posady... Ona zaś sama... czy potrafi pracować w tym biurze nadal, mając w myśli widmo biednego alkoholika, przez nią pozbawionego zarobku...

Co począć, by odmienić dolę jego i jego matki? Jak znaleźć dla niego znowu chleb?... I czyż będzie to grosz na chleb, czy raczej na wódkę? Co robić?!

Po długiej godzinie opuszczała Hanka kościół św. Anny spokojna. W jej źrenicach pozostał jeszcze na długo obraz świętej Tereni, ale już zniknęła spod rzęs ta mgiełka łez, przez którą dotychczas w jej oblicze patrzyła.

— — — — — — — —

Widnokrąg był do cna mgłami zasnuty. Słota panowała od kilku dni nad całym Podhalem. Wiadomo było, że za tymi mgłami piętrzą się w pełni majestatu Tatry, tymczasem kuracjusze, którzy przybyli w ciągu ostatniego tygodnia do sanatorium, jeszcze gór wcale nie widzieli. Deszcz nielitościwy znęcał się nad nimi bez odmiany dzień po dniu... Toteż nastrój zaczynał się wytwarzać niemal rozpaczliwy.

Na tarasie mimo to kilkunastu pacjentów werandowało cierpliwie. Paru panów starszych, wyciągniętych na leżakach, drzemało już, młodsi, atmosferą senną owładnięci, zaczynali również w podobny stan zapadać...

Doktor Neczaj oczy miał zamknięte, ale senność bynajmniej się go nie imała, przeciwnie, prześladowała go bezsenność nocą i dniem, gorzej jednak od tego zamęczał go stan depresji duchowej...

Zostawiwszy w domu pani Czartkowskiej list, który Hanke miał doręczyć dyrektorowi Marsowi, z zawiadomieniem, że jest chory i jedzie do Kuratorium Szkolnego prosić o dłuższy urlop, historyk uciekł istotnie do Krakowa. Był u znajomego lekarza, który zbadawszy go zaniepokoił się jego stanem i wydał mu świadectwo, stwierdzające pilną potrzebę gruntownego leczenia organizmu, zatrutego w wysokim stopniu nikotyną. Na tej podstawie profesor uzyskał dłuższy urlop. Zanim wszakże wybrał się do sanatorium, używał jeszcze nieco swobody i dalej chodząc po Krakowie palił namiętnie, papierosa prawie z ust nie wypuszczał.

Kiedy po obiedzie i wypiciu paru szklanek czarnej kawy wyszedł na ruchliwą ulicę, doznał niepokojącego zawrotu głowy, ale przemógł się i poszedł dalej. To się znów powtórzyło na Plantach, więc przysiadł na ławce. Zieleń, kwiaty, ptactwo, dzieci, przechodnie żywo rozmawiający, głośne nawoływania przekupniów ulicznych i krzyk przebiegających małych gazeciarzy, wszystko to porwało Neczaja niby w tryby jakiejś rozpędzonej maszyny, która go zaraz poniosła. To było życie, które go brało w swoje mocne ramiona i uprowadzało z onego ciemnego zaułka, w jaki wpadł wczoraj.

— Wczoraj... Co to było wczoraj? — zaczynał sobie profesor przypominać, jak gdyby po jakimś ciężkim śnie... Gdyby nie Jurek Miodoński... czy byłby dzisiaj patrzał na tę żywiołową radość życia, która go w tej chwili otacza i po strunach duszy targa coraz mocniej...

Naprzeciw jego ławki na Plantach w tej chwili aż huczało od zbytków, jakie wyprawiały dzieciaki, opętane tą życia radością, która była ich żywiołem...

— A czy ja kiedy miałem takie dzieciństwo? — zagadnął sam siebie w myśli i sięgnął pamięcią w lata, w które po prostu nigdy nie miał czasu dotychczas zaglądać, zajęty zanadto wszystkim innym w życiu. Takiego obrazka w albumie tych lat chłopięcych na pewno nie było. Niemal żachnął się na to wspomnienie i zerwał się z ławki. Ale i dalej idąc grzebał już mimo woli myślą we własnym dzieciństwie.

Smutne ono było. Podole, gdzie na świat przyszedł, miało tyle przestrzeni bezkresnej, jak gdyby było symbolem wolności. A jego młodość, z tym rodzinnym Podolem związana, to raczej obraz ciasnoty i skrępowania. Nic tej swobody lat młodych nie użył Mikołaj Neczaj. Może tu winne stosunki rodzinne. Ojciec jego, Rusin zawzięty, całą duszą oddany polityce radykalnej, targającej wszelkie więzy religijne, wiódł wieczystą wojnę z popami i cerkwią. Zakochawszy się w Polce, ślub z nią wziął w polskim kościele, ale w kartach meldunkowych podawał się za bezwyznaniowca. (C. d. n.).

Gospodarstwo

Szkodniki na liściach

W czasie, kiedy rośliny są dobrze ulistnione i wykazują rozwój części zielonych, bardzo często rzucają się na nie **mszyce**. Plaga ta znana jest wszystkim rolnikom i ogrodnikom. Mszyce pojawiają się na **każdej roślinie**, tak ozdobnej, jak w ogrodzie warzywnym, w polu, w sadzie na krzewach i drzewach owocowych. Na porzeczkach i agreście mszyce występują zwykle wtedy, gdy już się zbiera owoc.

Szkody wyrządzone przez mszyce są niekiedy bardzo wielkie, głównie przez ich występowanie w **olbrzymich ilościach**. Niszczą one części zielone przez wysysanie soków. Na skutek tego, całe rośliny, a zwłaszcza liście mogą być **poskręcane, pomarszczone** i niedorozwinięte. Następuje **opadanie kwiatów i owoców**, tworzenie się guzowatych narośli, więdnięcie liści i pędów. Poza tym powstają jeszcze szkody pośrednie na skutek zasklepiania szparek oddechowych roślin, wydzielaną przez mszyce cieczą lepką, która niekiedy bywa źródłem szerzenia się różnych chorób grzybkowych, szkodliwych dla roślin.

Walka z mszycami powinna być podjęta zaraz po zauważeniu szkodników. Z praktycznych, tanich i skutecznych środków można polecić „Nitox". Jest to nietrujący i nieszkodliwy dla roślin chemiczny płyn. Środek ten skuteczny jest już w bardzo słabych roztworach, bo wystarczy użyć go **5 gramów na 5 litrów wody**. Po rozrobieniu w wodzie, tym roztworem **opryskuje się dokładnie rośliny**, a liście zrasza się z obu stron. Poza mszycami, środek ten niszczy również **przędziorka**, czyli czerwonego pajączka. Przy zwalczaniu tego szkodnika, zabieg spryskiwania należy wykonać 2—3 krotnie w odstępach 7—8 dniowych, aby zniszczyć wylęgające się w tym czasie z jaj larwy. Do zwalczania mszyc można również stosować „Nikotan", który również skutecznie je niszczy.

Często też o tej porze pojawiają się na kapuście, kalarepie, rzodkiewce, kalafiorach, małe, skaczące **pchełki**. Uszkadzają one zwłaszcza młode rośliny, wygryzając w liściach otworki. Doskonałym środkiem na te szkodniki okazał się „Hetox", którym się opyla zaatakowane rośliny. Gdy pchełki są na wierzchu, a więc w dzień słoneczny, opylamy równomiernie rośliny przy pomocy opylacza. Jeżeli takiego aparatu nie mamy, to małe ilości roślin można opylać woreczkiem z rzadkiego płótna, który napełnia się do połowy pyłem trucizny. Woreczek ten zawiązuje się i potrząsa nim nad roślinami. Jest to środek niezawodny do tępienia pchełek ziemnych i nieowłosionych gąsienic na warzywach, chmielu i innych roślinach w inspektach i w polu.

KIEDY KOSIĆ ŁĄKI.

Ważnym jest wybór stosownej pory dla koszenia łąki. Dla każdej łąki będzie specjalny termin, zależnie od roślinności. Nie można do kośby przystępować za wcześnie, bo zbiór siana byłby wtedy za mały, nie można zaś z drugiej strony kośby opóźniać, bo w tym wypadku zmniejszyłaby się wartość pastewna siana bardzo znacznie. Termin kośby przypada raz wcześniej, raz później, zależnie od czasu zakwitania większości traw. Jeśli chodzi o zbiór wyborowej paszy, to ciąć trzeba łąkę nie wówczas, kiedy trawy mają nasiona, ale *jak tylko zaczną kwitnąć*. Najczęściej jednak rolnicy przystępują za późno do sianokosów i dlatego zbierają siano twarde, zdrewniałe. Pasza taka jest mniej pożywna i strawna, zwierzęta gorzej ją wykorzystują. Pamiętać trzeba, aby łąk nie kosić zbyt nisko, bo gorzej odrastają.

Suszenie siana może się odbywać albo na ziemi, albo na rusztowaniach. Suszenie na ziemi polega na rozbiciu pokosów i kilkakrotnym obracaniu zielonej trawy dla przeschnięcia, następnie złożeniu jej w mniejsze, a po kilku dniach większe kopki. Susząc na rusztowaniach, należy składać dobrze przewiędniętą trawę na różnego rodzaju ostwiach, rogalach, piramidach i t. p. W okolicach górskich, gdzie pada dużo deszczów, suszenie siana dokonywa się w wysokich, wąskich kopcach, obłożonych na t. zw. ostwiach, czyli na wbitych w ziemię drągach z krzyżującymi się szczeblami. Często świerczek z przyciętymi końcami gałązek zastępuje taki przyrząd.

Po sprzęcie, wysuszeniu i zwiezieniu siana należy łąkę pielęgnować i nawozić, aby dała jeszcze pokos i obfity plon pożywnej paszy. Z nawozów do zasilania łąki nadawać się będzie zwłaszcza gnojówka, względnie gnojowica. Rozcieńczone te nawozy rozlewa się po łące w czasie pochmurnym. Kto nie posiada w wystarczającej ilości gnojówki, a chce mieć plon potrawu, winien zasilić łąkę po pokosie choćby skromną dawką saletrzaku w ilości 100—150 kg. na hektar. Po takim nawożeniu przyspieszymy odrost roślin, pobudzimy trawy do wzrostu i krzewienia się, co wpłynie na podniesienie się plonu potrawu, oraz jego jakości.

Podczas pokosu lub po pokosie należy też usunąć wszelkie kamienie, przeszkadzające zadarnieniu i niskiemu ucięciu traw przy koszeniu. Wszelkie doły, zagłębienia, ślady kół, oraz wzniesienia najlepiej natychmiast wyrównać.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Na rynku rolnym. Na rynku krajowym nie zaszły większe zmiany. Żyto przeważnie utrzymało się, dla owsa nastrój dość mocny. Osłabienie cen tłumaczy się tym, że po zakończeniu siewów drobni rolnicy, którzy obecnie sprzedają stosunkowo więcej, wyprzedają pozostałe zapasy. Żyta jest jeszcze dość dużo, ale znaczne ilości tego zboża przeznacza się obecnie na tuczenie trzody.

Rynek trzody. Świnie słoninowe ponad 180 kg. żywej wagi doznały ostatnio pewnej poprawy cen. Jest to towar dostarczany u nas głównie przez gospodarstwa mniejsze. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi trzody do 1.25 zł.

Sól bydlęca potaniała. Od maja rolnicy zaopatrujący się w sól bezpośrednio w hurtowni, płacić będą za 50 kg. soli bydlęcej 2 zł. 37 gr., a nie jak dawniej 2 zł. 54 gr. Obniżenie cen soli bydlęcej mielonej o 17 gr. na 50 kg. stanowi ulgę dla rolników i w większości wypadków pokrywa koszt przewozu soli.

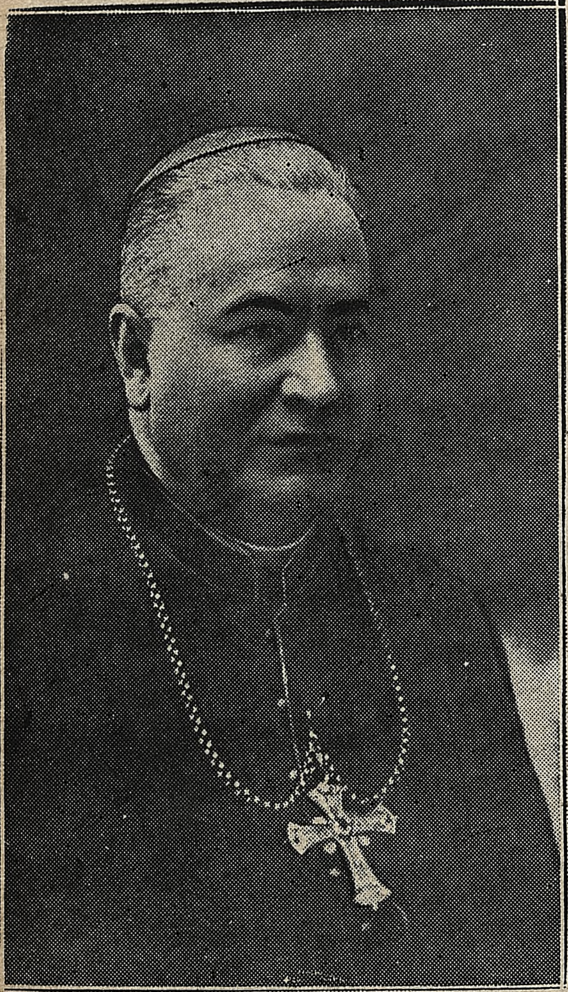
Wywóz trzody do Niemiec. Mimo zaostrzenia się stosunków politycznych między Polską a Niemcami, wywóz trzody tak żywej jak i bitej odbywa się spokojnie i jest wykonywany w nieco zmniejszonej ilości.

Wystawa koni. W Lublinie odbędzie się Krajowa Wystawa koni. Termin wystawy przewidziany jest na 1—3 lipca b. r. Na wystawie będą pokazywane konie różnych typów wojskowych.

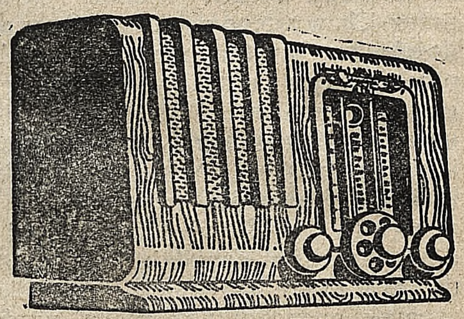
Wydatki Izb rolniczych. Na rok 1939/40 wydatki Izb rolniczych podwyższone zostały o 10 procent w porównaniu do roku zeszłego. Największe koszty pochłaniają biura Izb i personelu.

Anglia kupuje produkty rolne. W związku z zacieśnieniem się stosunków politycznych Polski z Anglią, na rynkach angielskich zaznacza się coraz większe zainteresowanie dla produktów rolniczych z Polski.

Ceny zbóż. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 15.20 do 15.40 zł., pszenica 21.50—21.75 zł., jęczmień 17—17.25 zł., owies 17.25 do 17.50 zł., otręby 12.50—12.75 zł.



JE. Ks. Biskup Fulman, ordynariusz lubelski w dniu 13 maja br. obchodził złote gody swojego kapłaństwa.



Wątpliwa równowaga „osi".
Mussolini do Hitlera: — Nie rzucaj się tak Adolfie, bo obaj spadniemy.



Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.